

Paweł Rzewuski: Sarmatyzm, czyli co? Konstrukcja sarmatyzmu

Idea sarmatyzmu jest kluczowa dla polskiej myśli. Rozpala i dzieli intelektualistów na jego akolitów i antagonistów. Świadomość wpływu, jaki wywarła I Rzeczpospolita na kształt współczesnego państwa polskiego połączyła Rymkiewicza, Legutkę, Koehlera, Mickiewicza, Sowę, Jasienicę i krakowskich stańczyków



Idea sarmatyzmu jest kluczowa dla polskiej myśli. Rozpala i dzieli intelektualistów na jego akolitów i antagonistów. Świadomość wpływu, jaki wywarła I Rzeczpospolita na kształt współczesnego państwa polskiego połączyła Rymkiewicza, Legutkę, Koehlera, Mickiewicza, Sowę, Jasienicę i krakowskich stańczyków

Uformowany w okresie I Rzeczypospolitej sarmatyzm stanowi jeden z fundamentów polskiej polityczności i niewątpliwie cały jego dorobek jest punktem odniesienia dla polskiej tożsamości. Z wąsów, kontuszów, sejmików i konfederacji powstała polska dusza polityczna. Idea sarmatyzmu jest kluczowa dla polskiej myśli. Rozpala i dzieli intelektualistów na jego akolitów i antagonistów. Świadomość wpływu, jaki wywarła I Rzeczpospolita na kształt współczesnego państwa polskiego połączyła Rymkiewicza, Legutkę, Koehlera, Mickiewicza, Sowę, Jasienicę i krakowskich stańczyków. Każdy z nich docenia wartość owego czasu, różni się jednak oceną poszczególnych zjawisk, w tym także (a może przede wszystkim) sarmatyzmu.

Sarmatyzm w czasoprzestrzeni

Współczesna myśl konserwatywna pragnie widzieć w I Rzeczypospolitej punkt odniesienia, niezgłębione pokłady doświadczeń, prawd i rozwiązań. Ustrój Rzeczypospolitej Obojga Narodów wyjątkowy na tle europejskim jest przeciwnym, tak niecodziennym, że nawet u swojego zmierzchu w wieku XVIII rozpalał skrajne emocje od entuzjastycznych Jana Jakuba Rousseau, po skrajnie pogardliwe Woltera.

Problem stanowi jednak już samo słowo sarmatyzm. Bo cóż ono oznacza? Jakie są ramy polskiego sarmatyzmu, czy zaczyna się on pod koniec wieku XVI, czy na jego początku. Kiedy się kończy? Czy wraz z upadkiem Rzeczypospolitej Obojga Narodów, czy znacznie później, w czasie rewolucji listopadowej 1831? Czy w 1863 roku, w czasie ostatniego szlacheckiego zrywu? A może w roku 1939 kiedy rozpoczął

się ostateczny upadek ziemiaństwa? A może trwa do dzisiaj w jakiejś zmienionej formie (lub odtworzy się w zupełnie przedziwnej wersji jak w Dukajowym *Cruxie*)? Pytania wydają się z pozoru banalne, ale przy głębszym zastanowieniu okazują się znacznie bardziej skomplikowane i niejednoznaczne.

Trudno jednak wyznaczyć granice, włożyć w ramy. Być może najbezpieczniej będzie powiedzieć, że sarmatyzm pod względem czasowym trwa w okresie oddzielającym dwie konstytucje – *Nihil Novi* i 3 maja oraz ostatnie lata trwania Rzeczypospolitej Obojga Narodów. Rok 1505 od 1795 roku oddziela 290 lat, czyli okres, w którym obowiązywała w Rzeczypospolitej demokracja szlachecka. Trzeba zatem nastawić się na bolesne generalizacje i traktować sarmatyzm *en masse* jako jeden byt, tak jak to uczynił chociażby Jan Sowa w książkach *Inna Rzeczpospolita jest możliwa* oraz w *Fantomowym ciele króla*.

Jeżeli zgodzimy się na taki podział, to nie możemy zignorować faktu, że sarmatyzm zawiera w sobie nie tylko barok, ale ociera się o średniowiecze, rozkwita (czy może raczej dookreśla się) w renesansie i kończy w oświeceniu. Kto będzie sarmatą? Hieronim Ossoliński – kasztelan sandomierski za czasów Zygmunta Augusta? Wojewoda sandomierski, Jerzy Ossoliński – kanclerz z czasów Władysława IV? A może Józef Kanty Ossoliński – konfederat barski? Czy tylko jeden z nich, czy wszyscy? Bo jeżeli sarmatą jest Józef Ossoliński, będzie nim i Seweryn Rzewuski. Jeżeli Jerzy, to będzie nim i Hieronim Lubomirski, a jeżeli Hieronim to Zebrzydowscy i Zborowscy. Czy sarmatą będzie świadomy swojego miejsca w świecie szlachcic z czasów ruchu egzekucji praw i dóbr, człowiek czytany w Ciceronie i Arystotelesie? Czy będzie nim szlachciura z Mazur, który nie zna ani łaciny, ani greki,

ani nawet polskiego w piśmie. Czy może będzie nim szlachcic z czasów saskich, poszerzający z roku na rok pas słuński na swoim brzuchu, a może jeden z husarzy walczących pod rozkazami Jana III Sobieskiego?

Periodyzacja...

Istnieje pokusa, aby dokonać periodyzacji sarmatyzmu. Za Januszem Ekesem, Pawłem Jasienicą i Jackiem Kowalskim można wskazać trzy epoki wolności szlacheckiej. Złoty, obejmujący pierwsze lata wieku XVI, kończący się na śmierci Zygmunta III Wazy w 1632 roku. Srebrny, obejmujący czasy do śmierci Jana III Sobieskiego oraz brązowy – schyłek XVI i cały wiek XVIII.

Takie rozwiązanie wydaje się pod wieloma względami słuszne. Z rozległego okresu I Rzeczypospolitej możemy wydestylować okres, do którego chcemy się bezpośrednio odwoływać. Unikamy tym samym pułapki zastawionej przez krytyków. Odróżnia się wtedy tradycję staropolską, tę wyszydzaną przez „Monitor” z XVIII wieku od staropolskiego dziedzictwa Rejów, Kochanowskich i Skargów.

Staropolszczyzna zamyka się wtedy w wieku *de facto* poprzedzającym rozkwit sarmatyzmu. W czasach rozwoju myśli innowierczej, tolerancji szlacheckiej i ruchu egzekucji praw i dóbr. Sarmatyzm zaś wiąże się wówczas ze świadomym przeżywaniem życia politycznego. Z postawą obywatelskości wyrażającą się w licznych traktatach politycznych, od Zaborowskiego po Orzechowskiego, w zaangażowaniu w prace nad

projektami przyszłej wolnej elekcji, czy w twardej postawie zarówno wobec kandydatów na króla Polski, jak i niemniej niezłomnej postawie wobec Watykanu.

Sarmacie czasów jagiellońskich i czasów pierwszych królów elekcyjnych przeciwstawia się sarmatę Wazów, zapominającego już o naukach ojców, nieumiejącego korzystać z wolności i traktującego ją jako wartość absolutną. Porównań obu okresów można dokonywać bardzo łatwo, zestawiając chociażby wytworzone wtedy pisma. Zupełnie inny poziom mają broszury polityczne z czasów pierwszego bezkrólewia, a inne z czasów rokoszu Zebrzydowskiego. Gdzieś pomiędzy 1606 a 1609 rokiem, jak chcemy wierzyć, zaczął psuć się staropolski ustrój. Obywatele z odpowiedzialnych, oddanych państwu, zaczęli w coraz większym stopniu przemieniać się w „ludzi prywaty”.

Późniejszy okres, na dobre rozwijający się po śmierci Zygmunta III Wazy, to czas kryzysu wypełniania przez obywateli obowiązku współuczestniczenia we władzy w sposób świadomy. Pomimo prób uświadomienia szlachty, choćby przez Jakuba Zawiszę z Kroczoła w *Wskróceniu prawnego procesu koronnego*, zapis z konstytucji *Nihil Novi* „nic o nas bez nas” rozumiał lud szlachecki jako „nic bez zgody każdego pojedynczego szlachcica”. Upadły wcześniejsze koncepcje reprezentacji, zakładające między innymi zasadę głosowania większością głosów, a nie jednogłośnie. To, co działo się w Rzeczypospolitej w następnych latach było kolejną odsłoną upadku obyczajów, który swój punkt kulminacyjny osiągnął w czasach saskich.

Do takiego spojrzenia na sprawę – gloryfikację czasów ostatnich Jagiellonów, przeciwstawianie ich czasom późniejszym – przyzwyczyła nas szkoła krakowska. Cały wiek XIX poszukiwał przecież odpowiedzi na pytanie o przyczyny upadku wielkiego państwa. Polskie oświecenie podsunęło kozła ofiarnego w postaci szlachcica sarmaty – wąsatego anarchisty w kontuszu. Fakt, że późniejsi historycy, w tym i Wacław Sobieski w *Trybunie szlacheckim*, nieco inaczej postrzegali sprawę, widząc symptomy późniejszego zepsucia już w czasach Zygmunta Augusta, nie wpłynął na powstały stereotyp.

Kusząca jest perspektywa wydestylowania jednego okresu. Wskazanie – do tej Rzeczypospolitej chcemy się odwoływać, tej Mikołaja Reja, Jana Kochanowskiego, Jan Zamojskiego oraz Mikołaja Sienickiego i Sebastiana Petrycego. Tym samym niejako wyklucza się nie tylko niemałą liczbę ważnych dla polskiej tradycji autorów, jak Wespazjan Kochowski, Andrzej Maksymilian Fredro czy Aaron Olizarowski i Franciszek Dionizy Kniaziń, ale również znaczną część kultury.

Wiek XVII to wszakże najważniejszy okres w polskim budownictwie sakralnym. Przecież to właśnie z okresu reformacji katolickiej pochodzi większość barkowych świątyń polskich. Barok uformował polską religijność, nie tylko w wymiarze architektonicznym, ale i duchowym. Bez sarmatyzmu, a co za tym idzie bez biskupa Michała Bartłomieja Tarło herbu Topór, nie byłoby *Gorzkich żali*. Przecież dziesiątki religijnych pieśni, po dziś dzień rozbrzmiewających w kościołach, jest owocami działalności jezuitów.

Zawężenie tradycji do przełomu wieku XVI i XVII pozbawiłoby nas nie tylko bogactwa sarmackiej religijności, ale również, wydawałoby się, oczywistego elementu polskiego krajobrazu, jak polski dwór. Budowla, którą teraz uważamy za coś całkowicie oczywistego, była efektem ewolucji myśli sarmackiej. Jak dokładnie ustalił to Krzysztof Koehler, „dworek polski” powstał dopiero po potopie szwedzkim, kiedy większość siół szlacheckich zostało spalonych przez wrogą armię i zaczęto obudowywać je według jednej wizji.

Pragnący odwoływać się do tradycji sarmackiej staje na rozdrożu. Albo zmuszony jest zaakceptować całą tradycję, której nie chce, albo dokonać jakiegoś wyboru, który powoduje utratę wielu ważnych elementów sarmackiej kultury. Może też pójść trzecią, najbardziej wymagającą drogą, która zakłada konstruowanie sarmatyzmu z różnych elementów. Taka droga wymaga subtelności, wielkiej ostrożności i dbałości o szczegóły. Każdą część sarmackiej tradycji należy dokładnie badać i analizować. Argumentować i tłumaczyć się dlaczego zdecydowano się na jej przyjęcie. Ciężać będzie również na nim zarzut o ahistoryczność. Sarmata nie będzie realnym bytem a konstruktem filozoficznym, złączonym z różnych tradycji. Obierając tę drogę łatwo wpaść w groźne pułapki uogólnień.

Kogo chcemy naśladować?

Problem zaczyna się od zdefiniowania, kogo w sensie grupy chcemy przywoływać za wzór. W *Trójkącie ukraińskim* Daniel Beauvois wykazał jaki problem rosyjska administracja miała z opisaniem polskiej szlachty. Dziesięć procent wielkiego społeczeństwa Rzeczypospolitej

Obojga Narodów, posiadających prawa polityczne było przedziwną mieszkanką. Dwanaście krain o szalenie zróżnicowanym charakterze od północnych protestanckich Inflant, przez katolickie województwa centralne po prawosławne południe. Kultura pruska, polska i ruska. Dziesiątki języków i dialektów. Z jednej strony królewęta kresowi, posiadacze olbrzymich latyfundiów, wychowani jeszcze w prawosławnej tradycji. Z drugiej mazowieccy niepiśmienni szlachcice, odróżniający się od chłopów tylko wypłowiałym kontuszem. Każdy z wyborów pociąga za sobą konsekwencje. W gronie samej szlachty nie było powszechnej akceptacji dla sarmatyzmu.

To, co było wyznacznikiem dla średniej szlachty, budziło niechęć wśród magnaterii. Nie jeden z „braci większych” z trudem przełykał konieczność przywitania się słowami „panie bracie” z „szarakiem”. Problem tym większy, że nie łatwo określić, gdzie kończy się ziemiaństwo, a zaczyna się magnateria. Czy może wyznacznikiem tego jest nie stan posiadania, a wyznawane idee. Przywiązanie do wartości wyznawanych przez ziemian. Czyż właśnie nie o takim wyborze, między innymi, jest *Samuel Zborowski* Jarosława Rymkiewicza? Postawiono tam przecież na szali dwóch ludzi, „trybuna szlacheckiego” Jana Zamojskiego i syna jednego z czołowych działaczy ruchu egzekucji praw i dóbr. Z jednej strony zimna kalkulacja, dbałość o formę rzymską, z drugiej „szaleństwo” polskiego anarchizmu, niechęć do przyjmowania prawa i buntowniczość, swoistego rodzaju azjatyckość. Centrum życia politycznego, świadomego pojmowania polityki to centrum Korony. Nawet uchodzące za centralną część Polski Mazowsze nie jest, ze względu na specyfikę szlachty, dobrym punktem odniesienia.

Pomimo tych problemów właśnie szlachta ziemiańska wydaje się być idealnym reprezentantem i punktem odniesienia, niejako jądrem całej kultury sarmackiej. Grupa średniozamożnych posiadaczy ziemskich stanowiła, jak już wskazał Arystoteles, podstawę do stworzenia prawidłowo funkcjonującego państwa. Historia polskiej tradycji politycznej powinna być postrzegana właśnie przez jej pryzmat i budowana na jej osiągnięciach.

Złoty okres szlachty ziemiańskiej trwał od czasów Jagiellonów po potop szwedzki, kiedy została ona w dużym stopniu zniszczona przez wojnę. Z pozycji decydentów przeobraziła się ona wtedy w środowisko zależne od woli magnatów. Wykoślawiła się i skarykaturowała. Można więc wstępnie określić, że kiedy mówimy o dziedzictwie staropolskim należy odwoływać się do bogatej szlachty Wielkopolski i Małopolski oraz wytworzonych w ramach tej grupy obyczajów i norm. Bariera graniczną jest rok 1656, a późniejsze lata powinny być traktowane jako próby rozwijania wcześniejszych dokonań.

Pewną drogą jest więc pojmowanie sarmatyzmu jako konstruktu. Każdorazowo bardzo dokładnie określamy dlaczego i do czego chcemy się odwołać. W przypadku tradycji politycznej, będzie to złoty okres. W przypadku literatury, sztuki i religii będą to lata późniejsze. Strategia pociąga za sobą konieczność odrzucenia tych wizji sarmatyzmu, które mogą ją zaciemnić lub wykoślawić.

Sarmatyzm wyobrażony

Problemem są dwa zdawałoby się najważniejsze dzieła w formowaniu się myślenia o sarmatyzmie – *Pan Tadeusz* i *Trylogia*. Lektury te budują powszechne wyobrażenie o tradycji szlacheckiej. Pierwsza z nich tyleż pomocna, co zwodnicza, jest wytrychem, nie kluczem do zrozumienia przedziwności sarmatyzmu. Nie można bowiem bezkrytycznie traktować Mickiewiczowskiego tekstu. Szlachta w nim odmalowana jest przecież epigonem dawnej tradycji. Soplicowie żyją w świecie, w którym od szesnastu lat nie ma Rzeczypospolitej Obojga Narodów. Najstarszych z nich ukształtowały czasy Sasów i Poniatowskiego, nie Jagiellonów czy Wazów.

Z dzieła Mickiewicza wyłania się wyraźny podział szlachty na średniozamożną z Soplicowa – będącą ostoją tradycji, na uciekającą od tradycji kosmopolityczną arystokrację Horeszków oraz gołotę Maćków Dobrzyńskich. Wszyscy są skłóceni i skonfliktowani, rozpaleni doświadczeniem upadku Rzeczypospolitej. Epigoni dawnych dziejów, którzy są już tylko cieniem dawnej potęgi.

Mickiewiczowski sarmatyzm wykrzywia spojrzenie na tradycję, nie tylko ze względu na czas, ale i na miejsce. Szlachta litewska różniła się znacząco od szlachty koronnej, nie tylko ze względu na znacznie częstsze kultywowanie prawosławia, czy któregoś z wyznań reformowanych, ale również ze względu na zupełnie inną tradycję polityczną. Kiedy zawiązywała się unia między Koroną a Litwą, Polacy byli narodem europejskim, uformowanym w tradycji katolickiego średniowiecza, podczas gdy Litwini bardzo długo pozostawali w orbicie wpływów myśli zarówno pogańskiej, jak i potem prawosławnej. Nie przypadkiem szlachta polska nie odnosiła się z szacunkiem do Księstwa Litewskiego i jego przedstawicieli. Widzieli w nich bardzo długo,

pomimo unii, ludzi o niższym poziomie politycznego obycia. Sarmatyzm z *Pana Tadeusza* jest więc pewną specyficzną wariacją na temat tradycji. Wbrew pozorom dosyć powszechnie przyjmowaną za pewnik.

Nie mniej problemów stwarza *Trylogia*. Teksty Sienkiewicza powstały w czasie, kiedy szukano w tradycji Rzeczypospolitej Obojga Narodów nieskompromitowanego aspektu. Doświadczenie polityczne – obserwowane przez wiek XVIII, nie nadawało się. Potrzebowano symbolu, który mógłby zrehabilitować dawną Polskę. Dzielność militarna wydawała się idealnym remedium. W dniach klęski pisanie „ku pokrzepieniu” serc o wyczynach na polu bitwy wydawało się słuszne. Problemem jest to, czego Sienkiewicz przewidzieć nie mógł. Jego powieści stworzyły wyobrażenie sarmaty na marsowym polu. Zredukowano tradycję I Rzeczypospolitej do husarii, Sobieskiego pod Wiedniem, bohaterskiej walki z Kozakami, Szwedami i Wołochami. Nagle ceniący sobie ziemiański, osiadły tryb życia, manifestujący wielokrotnie swoją niechęć do wojny szlachcic stał się niepokonanym rycerzem, dążącym do stworzenia imperium. Obraz potrzebny w trudnym dla przetrwania polskośći wieku XIX, niebezpieczny w wieku XXI. Brakuje bowiem w Sienkiewiczowskiej *Trylogii* przedstawienia tradycji republikańizmu.

Obie wizje chociaż dobrze zakorzenione w kulturze muszą być traktowane z ostrożnością. Stały się kliszą, która wykrzywiła polskie spojrzenie na tradycję staropolską. Schematem rozumowania gloryfikującym nie te aspekty sarmatyzmu, do których należy się odwoływać, chcąc sarmatyzm przekuć w idee pożyteczną dla czasów teraźniejszych.

Paweł Rzewuski